Włostowski K.

Z życia poety.

[Mickiewicz]

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

1900.

TOM I.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XCVII.

WARSZAWA.
DRUK JANA COTTY,
ulica Kapucyńska № 7.

1900.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Марта 1900 года.

Z ŻYCIA POETY.

Prof. Józef Kallenbach. „Wybór listów Adama Mickiewicza". Kraków, Spółka wydawnicza polska, 1899, str. VIII + 290.

Celniejsi nasi przedstawiciele tegoczesnej krytyki literackiej, Chmielowski, Nehring, Spasowicz, Tarnowski wyzbierali już z korespondencyi Mickiewicza główne wskazówki i zaznaczenia, dotyczące warunków, w jakich się rozwijała jego twórczość, i wpływów literackich lub filozoficznych, jakim poeta podlegał. Pod tym względem sto kilkadziesiąt listów zbiorku, sporządzonego i ogłoszonego niedawno przez prof. uniwersytetu fryburskiego, Józefa Kallenbacha, nowych widoków przed nami nie odsłaniają i obfitszego żniwa recenzentowi nie obiecują. Należycie znamy dziś z pierwszych zaraz wynurzeń Mickiewicza przed przyjaciółmi i kolegami z czasów wileńskich, Malewskim, Zanem, Czeczottem, Odyńcem, poglądy jego i zdania o filozofii Szellinga, w której niema „nic niezrozumiałego, a nawet bardzo głowę łamiącego", o Kancie, który, według Śniadeckiego, „wiele głów zawrócił", o Bajronie, „tym największym poecie", który jednak „może nie wypędzi z kieszeni Szyllera", o Szekspirze, przez którego Mickiewicz cisnął się „z dykcyonarzem w ręku, jak

bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko od igiełki". To samo stosuje się do okresu podróży poety po Rosyi, kiedy powstały Sonety krymskie i „Wallenrod", to samo po wyjeździe za granicę, kiedy na świat przyszły „Dziady" (część trzecia) i „Pan Tadeusz", to samo do epoki kursów z literatury słowiańskiej i towiańszczyzny. Wszędzie tu korespondencya Mickiewicza obok innych świadectw oddawna i do ostatka wysypała swą zasobność.

Wynik erudycyjnych tych poszukiwań i zestawień niezupełnie odpowiedział pokładanym w nich pierwotnie oczekiwaniom. Wypłynęło to w części z wadliwości metody użytej, w części z natury samego przedmiotu. Z pochodzenia swego każdy szczegół biograficzny lub nawet autobiograficzny rzadko kiedy przystaje do mniej lub więcej współrzędnie z nim idącego objawu twórczości, częściej tę twórczość przesłania i zaciemnia, niźli tłómaczy i objaśnia. Analogia daleka—ton całkiem inny. W zbiorku prof. Kallenbacha znajduje się np. list Mickiewicza z Wilna z r. 1822 (lub 1823), „do pani Maryi Puttkamerowej". „Dowiadujemy się, pisze poeta, iż po naszym odjeździe Pani byłaś nieco chorą. Powtórzyliśmy z tej okoliczności litanię tylekroć śpiewaną w Bolciennikach, iż należałoby więcej szanować zdrowie, drogie tylu osobom... Muszę wytłómaczyć się z nierzetelności, za którą tak prędko zostałem ukarany, nie poczuwając się do winy. Ballady moje już dawno byłyby w Bolciennikach, ale dziś ledwo uzyskałem bilet z cenzury. Posyłam tymczasem egzemplarz, jaki się nawinął... Przepraszam za nudy, których byłem przyczyną, nie dobrze wybrawszy książkę do lektury... Chciałbym mieć wkrótce napowrót *Revue enciclopédique* i numer dziennika. Darujesz pani, że ją nudzę księgarskiemi fraszkami, nie mając nic lepszego do doniesienia. Życzę pani dobrego zdrowia i wesołości"... Napróżno obracamy, odwracamy, przeczytujemy i odczytujemy grzeczną tę wiązankę rzeczy powszednich, pragnąc w niej znaleźć chociażby drobne jakie światełko, ubożuchny komentarz, stwierdzający teoretyczny pewnik, że poetyczne nasze myśli, uczucia, natchnienia,—jako kwiaty, wyrastają na glebie codziennego naszego życia i otoczenia. Gleba roztacza się sobie w jedną stronę, kwiaty falują, szumią i wioną swe aromaty w stronę drugą: „Maryo, siostro moja! Nie krewnym łańcuchem, aleśmy pobratani umysłem i duchem; gdy mi dziwactwo losu i twój wyrok wzbrania; równie święte a milsze powtarzać nazwania: choć innem spojrzyj okiem w przeminione lata; i pamiątki kochanka przyjmij z ręki brata"... W liście—konwenans, w poezyi—prawda; jakże tu jedno z drugiem zczepić, jedno przy drugiem postawić? Zapewne, w potocznych przygodach istnienia

nie wszystko stoi pozorem, sztukuje się utartemi formułkami przyzwoitości; szczerość, rzetelność, głębia duszy nieraz się wychyla po nad poziom płytkiego biegu spraw i stosunków towarzyskich. W lat niespełna dziesięć po dedykacyi drugiego tomiku poezyi Mickiewicz w poufnem wyznaniu przed Domeyką z Rzymu (2 stycznia 1832 r.) pisał: „Twój list dawny smutny odebrałem. Było tam kilka słów Maryi. Widok jej ręki tak mnie upoił, że płakałem, jak dziecko. Pierwszy to był płacz od pożegnania się z Czeczottem i Zanem. Nie będziemy już nigdy widzieć się z sobą. Ale powiedz jej, że ona zawsze ma w sercu mojem miejsce, z którego nigdy nikt jej nie usunął i gdzie jej nikt nie zastąpi“... Doskonały dokument, nic on jednak nie dodaje lub bardzo mało do tego, co już wiemy z poezyi, niczem się nie przyczynia do uwydatnienia nieśmiertelnej, w wierszyku złożonej pewności i wiarogodności uczuć, przeciwnie, proza dokumentu od tej poezyi potrzebuje zaświadczenia i rękojmi, nie zaś odwrotnie. „Nikt“, „nigdy“—w przeszłości, w przyszłości—„nie usunął“, „nie zastąpi“ Marylki, w r. 1832 brzmiałoby to nawet, wyznać trzeba, nieco podejrzanie wobec świeżo wtedy rozchwianego stosunku z Ankwiczami, gdyby nie wszechrozstrzygająca i wszerozgrzeszająca odsiecz natchnionej strofki z r. 1823, w której „milsze nazwania” tak stanowczo ustąpiły swych praw boskich na rzecz „równie świętych“ uczuć braterstwa...

Inny przykład. Po rozstaniu się z Ankwiczówną Miczkiewicz szybko zastosował się do aforyzmu, przesłanego w tymże czasie bratu Franciszkowi, narzekającemu w Poznańskiem na „psie czasy“ i „dolę“... niełaskawą: „żal po niewczasie na nic się nie przyda, lepiej biedzie wesoło w oczy zajrzeć”. Przeniósł się do Paryża, osiadł w nim na stalsze i napisał do Malewskich w Petersburgu, żeby mu Cesię Szymanowską przysłali na żonę, gdyż, ostatecznie (powiadał z innego cokolwiek powodu) „nie lubię grać w liczmany i puste orzechy”. Oczekując narzeczonej, o której niebawem (29 sierpnia 1834 r.) lakonicznie wyrazi się w liście do Malewskich: „mąż Celiny, po miesięcznem z nią pożyciu, dziękuje wam za nią“, poeta zabrał się tymczasem do „Pana Tadeusza“. „Ukropił“ doń wkrótce cztery pierwsze pieśni, sprzedał rękopism „nowego poematu” (list z 9 czerwca 1833 r. do Franciszka Mickiewicza) za 4000 franków, długi z tej kwoty pokrył i „miał znowu na rok kapitał”... Naraz, jak się to częściej jeszcze zdarza w świecie rzeczywistym, niż w urojonym, klęska obala całe to rusztowanie przezorności i pracy zabezpieczonej. Z Drezna nadbiega wiadomość o chorobie Stefana Garczyńskiego. Mickiewicz zwija gospodarczy swój namiot, zawiesza na warsztacie „Tadeusza”, zabiera pieniądze i jedzie na spotkanie przyjaciela, zmuszonego szukać ratunku w klimacie stref pod-

alpejskich. Ze Szwajcaryi wiezie go na południe Francyi, stąd wybiera się do Włoch, opiekuje się chorym, pielęgnuje go, wydaje dlań ostatni grosz. Szczęście jeszcze, że w drodze bogi łaskawe zsyłają mu pomoc pod „anielską” postacią Klaudyny Potockiej, tudzież w osobie niejakiego Pągowskiego, dawnego znajomego Garczyńskiego, „człowieka zacnego”, który zawraca ze swojej drogi, goni, upędza się za strapionymi i znękanymi poetami, jakgdyby za rozkoszą jaką, lub też—że tu czasy i ludzi zmierzymy łokciem tegoczesnym — jakgdyby za dobrym i łatwym zarobkiem. Stracone zachody, stracone kłopoty, koszta, udręczenia bez liku. Garczyński umiera 20 września 1833 r. w Avignonie. „Jestem podobny teraz—pisze Mickiewicz 22 września — do Francuza, wracającego z 1812 r.; zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie... O niczem myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci. Pągowski po tygodniu stracił apetyt i sen, a ja byłem dwa miesiące w takiem położeniu... Uważam za łaskę Nieba przybycie tu Pągowskiego i Potockiej: bez ich pomocy możebym padł na łóżko”... Wstrząśnienie i wyczerpanie było istotnie wielkie; większego nie doznawał może poeta w swem życiu. Napróżnoby jednak czytelnik usiłował pochwycić chociażby jeden cień lekki najlżejszy tych wzruszeń na granicy IV-ej i V-ej księgi „Pana Tadeusza”,—w barwie, układzie, humorze, nastroju poematu. Dopiero gdzieś aż pod sam koniec księgi X-ej, jakiś rys nikły, jakiś szczegół zupełnie podrzędny ze wspomnień o zgonie Garczyńskiego wpadnie do komnaty dogasającego Jacka Soplicy, jak strzałka brylantowa odbije się na łożu o chorego głowę.

Każde, najwspanialsze nawet dzieło sztuki jest niewątpliwie pewnym agregatem życiowych d o ś w i a d c z e ń twórcy,—ale doświadczeń, ściągniętych z tylu najrozmaitszych zakątków duszy i zcalonych według tak misternych, a chybkich, norm kompozycyi psychologicznej i estetycznej, że związek tych odwzorów, wyrównanych i spotęgowanych artystycznie, z pierwowzorami wrażeń i wyobrażeń realnych ginie dla nas w pomroce niezbadanych tajemnic obcowania jaźni z otoczeniem. To, co poeta zgromadził z zewnątrz do ogniska swej podmiotowości w chwili tworzenia, istnieje i trwa w dziele, jako kunsztowny zlewek pierwiastków, oddawna w rzeczywistości przebrzmiałych i rozproszonych; gdyż zaledwie tu i ówdzie ocalała z zatraconego tego podłoża jakaś poszlaka luźna, —łąka, pagórek, las, kamień, pierścionek, liść zasuszony w kajecie, list przechowany na sercu przyjaciela lub kochanki... Drogie, nieocenione szczątki! Nie przez to jednak wyłącznie drogie, że na nich spoczęła

niegdyś na chwilę rosa twórczości wielkiego człowieka,—lecz, że w nich podziśdzień tkwi, odźwierciadla się umysłowość całego w ogólności człowieka,—i, jako mistrza, i, jako jednostki pospolitej, typowej, oddychającej tem samem, co my, powietrzem i uprawiającej tę samą, co i my, glebę bytu i niedoli. Z tego punktu widzenia korespondencya Mickiewicza istotnie jest dla nas i na długo pozostanie źródłem nietylko rozkoszy estetycznej, lecz i dochodzeń owocnych, ciekawych, budujących. Zniewala i pociąga tu nas ku sobie rzecz najbłahsza, podoba się nam bez mała wszystko. Podoba się przedewszystkiem sam Mickiewicz,—jego takt, rozwaga, oględność, umiarkowanie,—nawet jego rozum praktyczny. Tak jest, niezaprzeczenie, genialny twórca „Dziadów" był praktycznym: umiał, gdzie trzeba, ilekroć zwłaszcza bieda przyparła, dbać o swe interesa materyalne,—ba! czynić nawet gorliwe zabiegi o poczytność, rozpowszechnienie swych pism. Niepodobna oprzeć się uczuciu podziwu, środkującego między uwielbieniem a odcieniem dobrodusznej ironii, gdy się odczytuje jego instrukcyę z Moskwy, udzieloną Odyńcowi, 6 października 1826: „Zająłem się żywiej uporządkowaniem moich rękopisów, z których i tomik trzeci należy wkrótce wydać. Dobrze byłoby, abyś pomówił o tem z Glücksbergiem. Ja chcę się odnieść do Zawadzkiego, ale, jeżeli on będzie zbyt skąpy lub trudny, gotów jestem gdzieindziej się obrócić. W układach z księgarzami następujące rzeczy miej na uwadze: tomik trzeci będzie tej objętości, co pierwszy, ułożony cały z poezyi drobnych, i stąd, jeśliby cenzura (czego się nie spodziewam) uznała jakąś sztuczkę za niewartą druku, żadnejby to nie mogło sprawić mitręgi. Zapytaj się tedy, ile mnie dadzą gotowymi pieniędzmi,—ma się rozumieć, za jedno wydanie w umówionej liczbie egzemplarzy... Zawadzki życzył przedrukować wszystko na nowo... Spytaj, coby mnie w Warszawie za taką całkowitą edycyę ofiarowano?" (str. 22). Mickiewicz nie lekceważył gotowizny... zapracowanej. Pozwala mu ona wśród przejść najcięższych, najdotkliwszych nieraz nie liczyć na t. zw. życzliwość ludzką. „Pani Potocka—pisał do brata z Genewy 12 sierpnia 1833 r.—przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jej tu zwróciłem; póki mam swoje, cudzych nie chcę" (str. 134). A i ludziom w takich razach wierzy się więcej. Pomimo utrudnionych stosunków z krajem, pomimo niepewności pośrednictwa najzwykłej poufnego, nadużycia zaufania, jak zapewnia poeta—zdarzały się bardzo rzadko. Doradzając Bohdanowi Zaleskiemu jakąś tranzakcyę z wydawcami, Mickiewicz ręczy mu z Lozanny w d. 20 listopada 1839 r., że „oszukaństwa z tamtej strony" nie trzeba się obawiać. „Jeszcze u nas

w kraju nie są tak ucywilizowani, żeby okpiwać poetów... Czasem przehulają ich pieniądze... Ale Poznańczycy regularniejsi" (str. 205). Ale zapiszmy obok tego i cichą skargę z r. 1847 z Paryża przed bratem Franciszkiem na chwiejność sytuacyi literackiej: „Trudny mój tu żywot! trudny on był zawsze i błędny i, jak wiesz, nieszczęśliwy zewnętrznie, lubo nie bez pociech wewnętrznych, a czasem i dni weselszych. Moje stosunki z rządem francuskim zamieszały się. Okazywano mi i przychylność szczerą i względy, i dawano wiele pięknych rzeczy, bylebym się stał człowiekiem rozsądnym, to jest zaczął żyć dla siebie tylko... Było to już dawniej ze mną w Rosyi. I tam mógłbym mieć świetne stanowisko, gdybym wyrzekł się tego, co w duszy noszę, co mnie rusza i żywi i pociesza" (str. 239).

„Gdybym"!...—wyraz to maluczki, ledwie dostrzeżony na powierzchni egzystencyi ludzkiej,—a wszakże, ileż to razy na cienkim tym włosku zawieszoną była alternatywa dalszych kroków i losów Mickiewicza, chwiejących się to na prawo, to na lewo,—w stronę, która go uczyniła tem, czem się stał dla nas faktycznie, w inną jakąś, kędy droga zdawała się pochylać ku najdogodniejszym, na razie może najpożądańszym wyjściom. Jak Napoleona I przez całe niemal życie, tak i jego późniejszego apologetę na katedrze paryskiej, nęcił, ciągnął, porywał w swe objęcia wschód daleki. Po napisaniu sonetów krymskich, po zwiedzeniu Taurydy, „owego Wschodu w miniaturze", młody poeta na seryo wybierał się na Kaukaz, do Persyi, do Indyi może. W Petersburgu w tym celu zaczął się uczyć językow azyatyckich,—ale, jak się wyraża do Lelewela z Moskwy 7 stycznia 1827 r.—„ledwiem zaczął sylabizować, zmuszony zostałem wsieść znowu na sanie" (str. 32). W trzy lata później pisze do Domeyki z Rzymu: „Odyniec bazgrał, widzę, długo o naszych wielkich podróżach na dno krateru... Nie chcę cię nudzić opisem wycieczki do Sycylii,—mało brakło, ażebym nie puścił się za morze. Taż sama przyczyna, która mię do Szwajcaryi ciągnie (Ankwiczówna?) zatrzymała mię w porcie Neapolu. Gdybym wsiadł na okręt, nie prędkobym wrócił"... (str. 82). A Lelewelowi niemal jednocześnie donosił: „Jeśliby się mi udało coś napisać, na czembym mógł oprzeć nadzieje zasilenia finansów, puściłbybym się dalej ku wschodowi" (str. 86). I raz jeszcze do Garczyńskiego w d. 6 maja 1833 r. z Paryża: „Miałem projekta na Wschód: powierzam *tibi soli* i Edwardowi; ale pokoj z Ibrahimem podobno mi odejmie sposobność puszczenia w tamte strony" (str. 122). Doszło to do skutku dopiero przed samym zgonem wieszcza. Tymczasem mocniej, niż

amor lub finanse, trzymali poetę za poły—„swoi". To jest, któż mianowicie?—Litwa. Tylko, że, znowu, nie trzeba tej Litwie zbyt szerokich granic zakreślać. „Masz za złe,—tłómaczy się Domeyce Mickiewicz—że tak czule Litwę wspominam. Uważ, że, kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach, o kilku osobach i dla tych serca nigdy nie zmienię; resztę—kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty. Gdybym kiedy do Litwy powrócił, nie chciałbym ani jednej nowej znajomości"... Swoją drogą Malewskiego zapewnia w d. 2 lutego 1830 r.: „Nie wiem, dlaczego częściej, niż dawniej, napada mię tęsknota do kraju; przypomniałem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to jest wygnanie". W siedem miesięcy później w liście do tegoż utyskuje, że go dręczą umysłowe kaprysy, nieustające pożądania zmiany: „na Północy tęskniłem do Południa, tu (w Rzymie), tęsknię do śniegów i lasów; nie uwierzysz, z jaką rozkoszą powitałem na stepach wegetacyę północną, zieloną trawę i jodły!" Lata, wypadki, koleje życia nie wiele zaradziły chorobie swojszczyzny. W początkach r. 1840 Mickiewicz przesyła Domeyce za Atlantyk te same żale: „Tęsknota mię teraz ciężka do Litwy napada, i ustawicznie śni się o Nowogródku i o Tuchanowiczach, tobie musi być jeszcze tęskniej" (str. 84, 93, 209). O swoich drugiego stopnia, siedzących tuż zaraz za zachodnią miedzą litewską, Mickiewicz oryginalnie się niekiedy wyraża: „Ruszaj dalej, jeśli ci trudno żyć w cudzej ziemi"—pisze do brata Franciszka, który za plecami Grabowskiego w Poznańskiem czuł się, jak u Pana Boga za piecem. Szczególniejsze to, że w owej cudzej ziemi poeta rozporządza się ze swobodą, jakiejbyśmy dziś we własnym domu nie byli może całkowicie pewni: „puszczaj się w drogę śmiało, — zachęca brata — w każdym dworze gotowe będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych"...

Prof. Kallenbach przytacza w przedmowie zdanie Domeyki z przed lat trzydziestu, kiedy chodziło o ponowne wydanie korespondencyi Mickiewicza, że „Adam nie lubił pisać listów,—pisał, prawie nie patrząc na pióro, i czemprędzej pieczętował". Antypatyę tę stosować zapewne należy głównie do wymiany myśli z osobami obcemi i postronnemi, gdyż z przyjaciółmi i blizkimi znajomymi poeta był owszem nader wylanym, wielomównym, niezmiernie prostym, szczerym i serdecznym. Nie dbając zbytnio o stylizacyę pierwszych popędów i rzutów swej myśli, stenografował ją błyskawicznie, bez oglądania się na to, czy jakieś jego „wyrażenie krótkie, półwyrazowe, da pochop gadułom do zimnych domysłów i tłómaczeń", — czego się właśnie Domeyko obawiał. Pewna ilość słówek nieogléd-

nych, rzuconych pod wpływem doraźnego rozczarowania lub goryczy, utkwiła istotnie w korespondencyi wieszcza. Szkopuły te usiłowano wyrugować w „wyborze listów”, ale pomimo to zostało z nich kilka. Czy list do pani Konstancyi Wodpol (18 maja 1855), opisujący ostatnie chwile biednej Celiny, żony Mickiewicza, nie mógł być usunięty z edycyi, mającej widocznie przeznaczenie popularyzacyjne?... „Ostatnie chwile jej wytłómaczyły po części zagadkę tylu lat bolesnych. Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż, przyrzekła mi, że będzie duchem mnie pomagać i być ze mną. Czemuż tego nie było za życia?” (271). W szczegółowym i okolicznościowym życiorysie poety znaczenie tych wyrazów przedstawia się zupełnie inaczej, niż w odosobnionej spowiedzi przed przyjaciółką i współwyznawczynią towianizmu. W ogólności, czytając zwierzenia Mickiewicza, zwłaszcza z ostatniej doby jego życia, trzeba ciągle mieć na widoku i w pamięci, że powaga i genialność wielkich ludzi kończą się na progu usterek i zboczeń prywatnego ich położenia. „Zimnych domysłów” potomności. Domeyko niepotrzebnie się lękał. Trudno nam dziś unosić się i gorączkować nad każdą literą, rzuconą na papier przez Mickiewicza w chwilach zniecierpliwienia lub upadku na duchu. Sam poeta nie żądał od nas podobnej ofiary bałwochwalczej, powiadając w liście do Hieronima Kajsiewicza i Leonarda Rettla z dnia 16 grudnia 1833 r.: „nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle” (142). A w innem miejscu (31 października 1835, do Kajsiewicza): „życie nie jest to sztuka lub rzemiosło, o którem starzy tylko i doświadczeni radzić umieją; tu, im kto lepszy, tem więcej umie” (163).

Nawet niezależnie od czystych, nieposzlakowanie niebiańskich źródeł natchnienia Mickiewicz był bardzo dobrym człowiekiem. Wybornie wiemy o tem wszyscy, czuć się to daje w każdym żywszym objawie jego uczucia, drga to w każdem instyktowem drgnięciu jego warg i piersi. Nie wynika stąd przecie, żeby ów Litwin z krwi i kości nie miał swoich drobnych przesądów, nie ulegał pewnym nałogowym skłonnościom zbyt „przenikliwego, ale też i zbyt podejrzliwego umysłu, lub żeby zwycięsko zawsze wychodził z walki z górującymi wpływami lokalnego przeważnie otoczenia i namiętności „pierwotnych” (w rozumieniu A. Swiętochowskiego, „Poeta: jako człowiek pierwotny”). Dostępne mu były podszepty miłości własnej, miewał zaćmienia w mniemaniach o wysokości swego posłannictwa, zaciętym bywał w powziętych raz uprzedzeniach; broniąc

zaś majestatu swej duszy od skazy i ujmy, częściej w niej głuszył, niż tępił, kąkol uraz zastarzałych. Psuły go też, szczególnie pod koniec życia, hołdy współziomków, których zbytnia uniżoność i usłużność, posuwana niekiedy do serwilizmu, dotkliwie kłuła w oczy cudzoziemców, jak to w r. 1848 dostrzegł i światu rozgłosił Aleksander Hercen. Niewygładzonym do dziś dnia faktem pozostała dumna nieprzenikliwość Mickiewicza na wdzięk i moc lutni Juliusza Słowackiego, wykluczonego, milczeniem bezwzględnem pominiętego w wykładach w Collège de France. Razi to nas, współczesnych wielbicieli litewskiego wieszcza, — tem mocniej, że, nie rozumiejąc, nie odczuwając już dobrze żartkości ówczesnych współzawodnictw i sporów doktrynerskich (o towianizm), jednocześnie nie jesteśmy w stanie podzielić, za bezinteresowne uznać poglądów profesora na mistyczną głębokość poetyckiej twórczości najbliższych osobistych jego przyjaciół: Garczyńskiego, Zaleskiego, a nawet, w części, Krasińskiego, których pisma Mickiewicz podnosił i wysławiał nie tylko z katedry, lecz i w ocenach poufnych. „Zaleski Bohdan przyjechał tu (Paryż, 8 stycznia 1839 r.) z okropnym plikiem poezyi, które są, zdaniem mojem, najcudniejsze i stawią go na czele naszych poetów" (189). „Kto wie, czy ty teraz (do Bohdana, Lozanna, 7 stycznia 1840) nie okradasz nas przez sen z wszelkiej poezyi? kto wie, czy mocą silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego?" (208). „Czytałem cały wczorajszy wieczór twojego Wacława (do Garczyńskiego, 12 stycznia 1833 z Paryża), wrażenie zrobił on na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim... Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką, ale mnie się zdaje, że, gdyby Wacław nie był twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi" (114). „Odebrałem twój hymn, który należy do najpiękniejszych naszej literatury twórców" (118).... Istnieją wprawdzie okoliczności, łagodzące i objaśniające. Najpierw, nawet o przesłanych do oceny wierszach Kajsiewicza, Mickiewicz pisze: „Twoje poezye ostatnie coraz wyższe, szczersze i głębsze, cieszę się z nich równie, jak ty" (153). Powtóre, znajdują się też w listach poety i o Słowackim wzmianki, wcale nieobojętne. Żartując przed Bohdanem (7 stycznia 1840) ze swojego talentu muzycznego, w który „nikt a nikt nie wierzy", Mickiewicz utrzymuje, że z czasem, gdy „będzie miał pieniądze, a książki porzuci i na wsi osiędzie", przekona niewiernych, że się mylili: „mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironii na całą publiczność" (208). W dniu 25 grudnia tegoż roku odbyła się głośna uczta u Eustachego Januszkiewicza. „Wyzwany improwizacyą przez Słowackiego—opisuje Mickiewicz—

odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu Dziadów nigdym nie czuł. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partyi rozpłakali się i bardzo nas pokochali, i na chwilę wszyscy napełnili się miłością" (224). Bez porównania ciekawszą jest jeszcze wzmianka w liście do Zaleskiego z Paryża z d. 24 czerwca 1841 r. „O poezyi boję się myśleć. Chybabym gdzieś głęboko na wsi osiadł, tobym może coś wydumał. Niemasz tedy na ten raz współubiegaczów, prócz Słowackiego"... Wiedząc już, jak wysoko cenił sobie autor Dziadów utwory Bohdana, wyznać trzeba, że nie mogła z ust Mickiewicza wyjść większa dla Słowackiego pochwała nad przytoczoną. Lecz w takim razie zachodzi pytanie, co oznacza dalsza osnowa listu: „Dobrze i święcie powiedziałeś, że nam trzeba tulić się ku miłości i pokorze. Gdyby i nieboszczyk Byron był między nami, pewnieby nas zbudował pokorą. Ale biedne pyszałki, co się im dzieje! Boję się, żeby ich nie spotkał taki los, jakiego doznają dyktatory emigranckie, gryzieni troskami władzy najwyższej, której rozkoszy nigdy nie użyli" (230). Wystosowane to zostało niekoniecznie, być może, na intencyę Słowackiego, który w tymże jakoś czasie pisał do matki („Listy", wydanie Méyeta, t. II, str. 143): „latałem za marą szczęścia w różne strony... nabierałem także powagi i blasku; tych, co mi byli niechętni, przymusiłem, że otwarcie przedemną stanęli i, widząc mnie niedrżącego, z przed oka mego ustąpili ze wstydem"; w każdym razie, zaznaczmy przy sposobności prześliczne *confiteor* Mickiewicza: „każdy z nas nieraz wierzgnie i drugich zrani; bo, póki człowiek żyje, póty trwa walka, różne myśli, różne uczucia przewiewają głowę i serce"... (143). „Nie dajmy się, bądźmy sobą, stójmy przy swoich prawach" powtarza często i w jednem miejscu (do pani Wodpol, 1852 r.) pojaśnia: „Szukaj wszystkiego, co pociesza, co cię podnosi. Nie daj nikomu z ludzi panować nad tobą. Bądź osobą wolną. Oceń wszystkie prawa, wszystkie środki, które posiadasz, i wszystkiego broń i niczego nie daj sobie wydrzeć. Pokoju ducha nie daj sobie nikomu wydrzeć" (258).

Porównawcza analiza usposobień duchowych i temperamentów artystycznych Mickiewicza i Słowackiego niemało powabnych rzeczy obiecaćby obecnie mogła. Przeprowadził ją niegdyś po mistrzowsku Krasiński na podstawie zasadniczych cech twórczości poetyckiej, w ich dziełach wytkniętych i zestawionych. Ale w podniebnej, oderwanej krainie piękna, duchy wielkie zanadto się obnażają ze swych właściwości, ze swych ziemskich różnic i w tej swojej bezkrwistości podobne są do owych spirytystycznych całek, któremi świeżo Lutosławski, wzorem Leibnitza czy Towiańskiego, wszech-

świat zaludnił. Dziś, kiedy posiadamy listy Mickiewicza i listy Słowackiego, możnaby tę lotność nadobłoczną, balonową obciążyć nieco balastem realizmu, ściągnąć ją bliżej ku nam, spowinowacić więcej z wymaganiami i nomenklaturą doby bieżącej. Przeciwieństwa żądz, widoków, pobudek, aspiracyi wewnętrznych uwydatniłyby się wtedy w całej pełni i barwności przeciwieństw formalnych, zewnętrznych, ostro i jaskrawo występujących na ostatniej, gramatycznej nawet powierzchni pisarskich trybów obu naszych wieszczów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odsłoniłby się przez to i rzetelnie literacki, naukowy powód tajemniczego zamilczenia Mickiewicza o Słowackim w wykładach paryskich. Treściwy, zwięzły, dośrodkowy, rzeźbiarski, indywidualistyczny i nawet w najszczytniejszych polotach (w „Improwizacyi" np.) zawsze jeszcze konkretny i niemal empiryczny Mickiewicz, kto wie,—chciał może, lecz nie zdołał pochwycić, ująć i pokazać powiewnego, rozlewnego, odśrodkowego, fantazyjno-rozrzutnego, panteistycznego, tęczowo-pajęczego i metafizycznego widma utworów Słowackiego. Od wyborowego pisarza Mickiewicz wymagał zalet, jasno i dokładnie określonych. Gosławskiego, przypominającego cokolwiek Słowackiego, z tą tylko różnicą, że go twórca „Dziadów" kochał, taka oto admonicya spotkała w liście do Odyńca z r. 1827: „Gosławskiego uściśnij, wiersze jego czytałem w dzienniku ze smakiem, ale powiem szczerze, że wiersz, w którym zefir przekrzywiał, pożywiał i wywijał, jest pełen deklamacyi... Gosławski może się obłąkać na drodze. Byron tak nie pisał, Goethe tak nie pisał, Trembecki tak nie pisał, Szyller tak nie pisał. To nie jest ani klasyczność, ani romantyczność, — to jest poprostu nonsens. Gdzie niema wyraźnej, dobrze od pisarza zrozumianej myśli, gdzie nie ma prostego i mocnego uczucia, tam mimo słów, figur nic nikt nie znajdzie" (48). Z laty nacisk na ową prostotę, zrozumiałość, wyrazistość, rósł i wzmagał się w Mickiewiczu. Porządnie dostało się z tego powodu Odyńcowi w r. 1828 za jakiś jego dramat, w którym kwiaty rozmawiają o astronomii czy coś w tym guście. „Mam wstręt okrutny — (przepraszając już przyjaciela za pierwszą burzę, tłómaczył się autor „Grażyny") — wstręt okrutny mam do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie, i do królów, których niema w historyi; te intrygi, osnowane na przebraniach się, siurpryzach, wyroczniach, dla mnie nieznośne" (61). Przedmiotowość treści i dostępność przedstawienia nie powinny wszakże bynajmniej pociągać za sobą pospolitości i banalności w ogólnych założeniach i celach. Przeciwnie. Mickiewicz przekonanym jest, że nadejdą czasy takie, kiedy trzeba będzie być niemal świętym,

żeby módz być poetą, kiedy trzeba będzie rozległych wiadomości i prawdziwego natchnienia, — natchnienia z góry, z wyżyn, „żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą" (164). Przedewszystkiem atoli, jak na dziś, trzeba myśleć o dobrym stylu. „Dobry zaś styl — to ten, który się najbardziej zbliża do mowy, do rozmowy, a nawet wszystkie zwroty pisma, szczególniej, kiedy się rozprawia o rzeczach poważnych, wyższych, powinny prostotą i szczerotą chodzić w tok rozmowy prostodusznej, prostoserdecznej. To, co piszemy o rzeczach bożych lub ojczystych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i ojczyznę, a zatem dla pokojowej, dla ekonoma, dla stangreta (czy, jak u was mówią, fornala) nawet. Nie idzie tu o to, aby sposób mówienia zniżać, zbłaźniać, skarczemniać. Wszak pieśni pobożne i wiele pieśni ludowych są proste, ale razem poważne. Trzeba brać wzór z pieśni ludu i dawnych naszych kronikarzy—Stryjkowskiego, Bielskiego, a mianowicie Skargi" (255). Oczywiście, nic podobnego nie przyśniło się nigdy Słowackiemu, — o niczem też podobnem nie można było nawet marzyć z powodu pism Słowackiego. Charakterystyka, ocena talentu twórcy „Anhellego", skreślona według modły mickiewiczowskiej, wyglądałaby chyba wprost potwornie. Byłoby to bodaj czy nie coś w tym rodzaju, jak gdyby posążek Róży Wenedy z bronzu, żywcem chciał kto wcisnąć i wkleić w płótno, na którem napowietrzne walki wszechludów i wszechwieków odmalowane zostały z perlistych mgieł poranka, z krwawych odblasków zorzy, z bladych przywidzeń sennego przerażenia. Dopiero doktryna Towiańskiego zatarła w części, zamazała niektóre ostrzejsze rysy zasadniczej tej między poetami niezgodności wytwórczej. Pod koniec życia np., około r. 1848, Słowacki tak samo, jak Mickiewicz dużo myślał i radził o ludzie, tak samo, jak on, stawiał dziennikarstwo na jednej niemal linii z nierządem i temiż samemi prawie słowami określał programowe zadania Polski, która, jak obaj jednomyślnie utrzymali, „tylko wyższem uczuciem musi być pojmowana". Ale o jakie to cuda autor „Króla-Ducha" u tej Polski się nie napraszał! o jakie cnoty od tego dziennikarstwa się nieupominał! jakich darów Bożych dla tego ludu się nie spodziewał!... Kiedy Mickiewicz po powrocie w r. 1848 z Włoch, dokąd na odgłos wypadków udał się był „w interesie braci" z posłannictwem czynnem, nie przestawał długi czas jeszcze karmić się nadzieją pomyślniejszego obrotu walki, „z którą i nasz los ściśle jest połączony", kiedy nawet po dniach rzezi czerwcowej na ulicach Paryża wyłącznie w poziomości zamierzeń „władz rządowych" upatry-

wał główną zawodów i klęsk przyczynę (245, 246), — to już Słowacki oddawna się pożegnał ze wszelkimi widokami „chirurgicznego, od góry przerobienia świata"... Czy był od swego „oligarchią zarażonego" antagonisty przenikliwszym, jaśniej widzącym? — Kto to dziś w chaosie niedonoszonych następstw wyśledzi i odgadnie! To tylko pewna, że obie wspaniałe te dusze, obadwa wzniosłe te umysły chmurzyły się, skwierczały, schły, mizerniały, więdły w warunkach obcego otoczenia, zaś rozpromieniały się, biły skrzydłami, rosły — nawet fizycznie — jedynie wtedy, gdy przez jakąś szparę odetchnęły powietrzem ojczystym. Jak przed dwunastu laty Mickiewicz, po odwiedzeniu kraju, pisał do księżny Wołkońskiej 16 kwietnia 1832 z Drezna: „po przejściach strasznych zeszłego roku, po życiu zwierzęcem albo raczej roślinnem w lasach poznańskich, zaczynam teraz czuć, myśleć, żyć" (105), — tak znowu obecnie Słowacki, po takiejże nad Wartą wilegiaturze, pisze do Januszewskiego z dnia 9 października 1848. „Teraz zdrów jestem i po napiciu się waszego powietrza ożywiony, nieco tylko skłonniejszy do gniewu, do dysput, co mi pokazuje, że na ducha mojego źle oddziałały dzienniki wasze, które przywiózł mi Reytzenheym. Ciągły w nich materyalizm, a co gorsza, że dosyć wykształcony i różnojęzyczny. Mądrości polskiej — nigdzie. Człowieka z siebie mówiącego także nigdzie nie słychać. Nic twórczego. Duch święty nie wionął na waszą okolicę. Nikt nad szumem łanów nie wzniósł się i nie przeszedł się ze spokojnością Chrystusa... To, cośmy tu zdarli na emigracyi — dawne szaty nasze, u was są nowością; ciekawość macie i z nią tylko zbliżacie się do tej wolności, która na próby będzie wystawiona, jeżeli jej kto nam doskonale stworzonej i świecącej wprzód nie pokaże" (Meyet, II, 327). Tu znowu na punkcie owej wolności do zapracowania, do zdobycia trudem ciężkim i ustawicznym Słowacki, jak widzimy, jednoczy się z zapatrywaniem Mickiewicza, który w liście do Konstancyi Łubieńskiej (bez daty, 1848?) powiada: „Nie osiągniesz tej swobody, nie znajdziesz twojej drogi do ziemi, jeśli ciągle nie będziesz mieć przed oczyma wyższego celu... A niedość go mieć przed oczyma, — pałając, dążyć ku niemu winniśmy. To dążenie jest istotą życia; reszta wszystko dodatkiem" (245)... Wzniosłe myśli! czarujące słowa! — wprost niepodobna rozstać się z tymi skarbami wiedzy, poezyi, doświadczenia, stopionych w jeden kryształ prawdy moralnej.

Wróćmyż jeszcze na chwilę do nielicznego kółka osobistych już tylko przyjaciół litewskiego wieszcza, tych, z którymi najcięższe nawet spory były „jako małe odmiany powietrza latem" (141) — i do

tych samotnych rozmyślań lub prac wróćmy, wśród których poeta, niepodzielnie czując się „szczęśliwym", mógł całymi tygodniami „z domu nie wychodzić" (104). Wiadomo, że największą wsród obcych sławę posiadał Mickiewicz — wraz z katedrą paryską... Jakże atoli często później żałował cichego kąta w Lozannie, gdzie na skromniejszej posadzie licealnej był kochany, słuchany, czczony, pomimo, że w gronie zażartych protestantów; „sam jeden był katolikiem"... Stanowisko profesora literatur słowiańskich w Kolegium francuskiem zajął Mickiewicz głównie dlatego, „żeby Niemiec jaki nie wlazł i na nas stamtąd nie szczekał" (216). Ale trudu było bezmiar, narzekań jeszcze więcej, a przy ognisku rodzinnem — zasiadła niemilknąca prawie troska. „Często bywa u nas ciężki smutek — utyskiwał profesor w d. 26 lutego 1841 przed Wiktorem Jundziłłem, towarzyszem serdecznych pogawędek w Lozannie — i, ilekroć wypadnie mi kurs gotować, kiedy w domu kłopot, wiele cierpię wtenczas na zdrowiu umysłowem i bardzo się starzeję... Przecież kurs, jak mogę, ciągnę. Z Polonią mam niemało biedy. Piszą do mnie listy, przychodzą radzić, rektyfikować, oskarżają, żem stronnik Rosyi etc." Nękał go i język wykładu, bolało rozproszenie naszych sił umysłowych. „Daję tedy tu kurs po francusku — pisał do Domeyki jeszcze z Lozanny 8 Listopada 1839—jak ty po hiszpańsku, a mój brat w Charkowie po rusku" (203). Do swarów poeta przywykł był już dawniej, wcześnie się z nimi oswoił, skoro w sierpniu 1838 zapewniał Bohdana i Józefa Zaleskich, iż sejmikowemi uchwałami i protestami nie zaprząta sobie głowy. „Cóż chcesz? — gdziekolwiek ludzi trochę na odpust się zjedzie, naturalnie, że tam wnet sąsiedzi karczemkę przy kaplicy wystawią". Drażniło go tylko posądzenie, jakoby każdy z nas starał się „coś przy kościele utargować" (183). Przeklinał tartakowy gwar, kurz, kał i męty spraw, rozpraw miejskich; na seryo utrzymywał, że na bruku miast wielkich nigdy nie urodzi się wielki człowiek" (145). Później od wszystkiego otrząsnął stopy, umył ręce, — dał gadaninom za wygraną. „Kiedy niekiedy odzywać się do rodaków, robić, co można, a zresztą nie mieszając się w dzienne zdarzenia, obrady, czekać dni lepszych, pogodniejszych, oto, zdaje mi się, powinienby być plan ludzi uczciwych"... „Oprócz win własnych innego prawdziwego nieszczęścia niema. Mało dbać o świat i ludzi, nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie, to jest jedyna nauka, której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości"... „A zresztą, łatwo sobie z drobiazgami poradzi przyszłość, — bo, ile czas i oddalenie donioślejsze dzieła powiększa, o tyle lilipucie sprawy — pomniejsza i pożera"... „Z opinią ludzką to

jeszcze pół biedy; cała bieda przychodzi dopiero z zakorzenionemi ułomnościami charakteru i obyczajów narodowych. Pańskość—oto nasz grzech pierworodny, oto niszcząca nas choroba chroniczna. My tu, na emigracyi, chociaż tak długo biedujemy, humory i nałogi mamy ciągle pańskie, stąd i sposób widzenia pański kwitnie u nas zawsze"... „Ta zaraza manier hucznych, dwornych, magnackich czepia się najuporczywiej czystych zazwyczaj sukienek niewieścich, i to jest dla nas najstraszniejsze, bo Polka, polska kobieta może, i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane" (wyjątki z listów do Niemcewicza, Łubieńskiej, Potockiej, Domeyki i t. d., str. 148—253). Zasępiającemu się z wiekiem widnokręgowi rozmyślań, przerywanych zaledwie zrzadka radośniejszemi wzruszeniami wyobraźni lub serca, pieśń życia również wtórowała niezbyt wesoło, częściej nastrojona elegijnie, niż godowo. Do nadzwyczaj miłych wyjatków i niespodzianek sam poeta zaliczył odezwanie się Ewuni z „Pana Tadeusza", Henryety Ankwiczówny, już jako hrabiny Kuczkowskiej. „Szczęśliwy dziś jestem, Henryeto, — odpowiada jej w dniu 8 kwietnia 1855 r. — szczęśliwy, zaczynając w imię twoje pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny... Tę przyjemność winienem twojemu łaskawemu zgłoszeniu się. Zawsze pewien byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód tej życzliwości, który, po tylu latach, pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojej, odebrałem — przyszedł mi w sam czas, stał mi się wielką pociechą. Od roku owego, kiedym cię poznał w Rzymie, życie moje jest prawie ciągłem grzebaniem kogoś lub czegoś... Z pokolenia, z którem żyłem i przywykłem biedować, jedni nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nielepsze od śmierci. W ciągu lat takich, ilekroć wspomniałem o tobie, starałem się pocieszać tą myślą, że ty, Henryeto, nie należąc do tego smutnego pokolenia, przyszedłszy na świat znacznie później od nas, żyłaś pod inną, a więc może pod lepszą, gwiazdą... Wszakże, znając twoją duszę tkliwą i umysł wysoki, rozmyślałem się, że i ciebie nieraz musiała dotknąć w tych czasach niedola, jeśli nie osobista, to rodzinna i bliźnich"... Nie omyliło Mickiewicza, jak i w innych wielu okolicznościach, przeczucie wieszcze. W liście jego, datowanym z Marsylii 14 września 1855 r., więc, wobec komunikacyi ówczesnej, otrzymanym może przez Hanryetę wraz z wieścią o zgonie Mickiewicza, czytamy: „Nie wiedziałem wcale, iż tylu klęskami byłaś dotkniona osobiście. Nie uwierzysz, jak mi było mile dawniej myśleć o tobie, jako o istocie szczęśliwej... Owoż i to złudzenie

znikło!"... Nie było ono ostatniem, — przetrwało zgon poety, szło, jak młodość w żałobie za jego pogrzebem. Śmierć, — pani wspaniałomyślna i litościwa, dziwnym uściskiem, szczególnem przeplątaniem faktów i uświadomień powiązała białą wstęgą wspomnień Henryety nieśmiertelny sojusz wileński: Czeczotta, Zana i Mickiewicza, złudnie umieściwszy poetę w tym związku — pośrodku. W liście do tomasza Zana, skreślonym w Paryżu i zaadresowanym do Wilna w d. 2-im września 1855 r., pisał Mickiewicz: „Wiadomość o śmierci Janka (Czeczotta), możesz pojąć, że mnie nawskroś przeszyła. Właśnie około tego czasu, kiedy żyć przestał, często bardzo śniło mi się o nim, a zawsze w jeden sposób, zawsze zdawało mi się, że on przybył do miasteczka, gdzie teraz osiadłem, i że mnie szuka; ja znowu, zdawało się, że zapomniałem, wynaleźć tego mieszkania i sam siebie obwiniałem o takie niedbalstwo. Sen ten powtórzył się kilkanaście razy, aż doszła wiadomość o jego zgonie, i on ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie"... Trzebaż trafu, że, zanim Mickiewicz zdążył odbyć swą podróż do Konstantynopola, skąd wrócił dopiero na cmentarz w Montmorençy, — już i Tomasza na świecie nie było: zabrał go Janek do siebie w dniu 7-ym Lipca 1855 r., bez wiedzy Mickiewicza...

Kaź. Włostowski.

SPIS RZECZY.

Str

1. Rzeczy społeczne i spółczesne.

Prawda. Przez *Ignacego Grabowskiego* 1
Kronika ekonomiczna. Przez *J. B. M.* 213, 436, 673
Kronika miesięczna. Przez *B. Lutomskiego* 244, 466
Dwie kwestye. Przez *A. Donimirskiego*. 221
Wspomnienia z międzynarodowego kongresu historycznego odbytego na początku września r. 1899 w Cividale, na pamiątkę 1100-ej rocznicy śmierci Pawła Dyakona, historyka Longobardów. Przez *J. Baudouin de Courtenay* . . . 261
Paląca sprawa. Przez *M. Wawrzenieckiego* 481

2. Ekonomia polityczna.

Nauka Ekonomii politycznej według Henryka George'a. Przez *Wojciecha Szukiewicza* 145, 395
Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej. Przez *Stanisława Piotrowskiego* 66, 317, 540
Rozwój przemysłu górniczo-hutniczego w Królestwie Polskiem. Przez *Stanisława Koszutskiego* 612

3. Beletrystyka.

Ponad siły (powieść). Przez *Sewera*. 6, 269, 491
Z cyklu: Mare tenebrarum (wiersz). Przez *A. Langego* . . . 386
Wergiliusza sielanka VI w przekładzie *K. Kaszewskiego* . . . 572

4. Literatura.

Józef Szujski, jako teoretyk i jako twórca dramatyczny. Przez *Tadeusza Konczyńskiego* 85, 335
Nowa historya literatury polskiej. Przez *Bronisława Chlebowskiego* 168
Z życia poety. Przez *K. Włostowskiego* 556
Ideały twórczości poetyckiej Schillera oraz poezyi romantycznej polskiej. Przez *Henryka Struvego* 594
Wacław Sieroszewski. Przez *Julię Krzymuską* 639

Str.

5. Historya.

Miączyński i Dumouriez. Przez *Alexandra Kraushara* 132, 361, 579
Rzym i Odrodzenie. Przez *A. W.* 112
Zadruga w Polsce. Przez *A. Szelągowskiego* 601

6. Sztuki piękne.

Ruch Artystyczny. Przez *A. Sygietyńskiego* . . . 181, 426, 656

7. Rozbiory i sprawozdania.

Wydawnictwa gwiazdkowe. Oceniły *Ch.* i *W.* 230
Wycieczki po kraju. Ocenił *Wacław Kloss* 236
Pamiętniki Stanisława Niemojewskiego. Ocenił *A. R.* . . . 444
„Herold Polski". Czasopismo naukowe illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce polskiej, wychodzące w zeszytach kwartalnych. Ocenił *A. R.* 449
Emma Jeleńska (Dmochowska) „Panienka", powieść. Ocenił *Hodi* 451
Jan August Kisielewski. „W sieci". Wesoły dramat w dwu częściach, a pięciu aktach. Ocenił *Wiktor Luboradzki* . . 456
Bolesław Koskowski. Finlandya, według zbiorowego dzieła autorów fińskich i rosyjskich. Ocenił *A. R.* 683
Prof. Franciszek Piekosiński. Heraldyka polska wieków średnich Ocenił *A. R.* 689
Zenker E. V. Die Gesellschaft. I Band: Natürliche Entwickelungsgeschichte der Gesellschaft. Ocenił *S. P—r.* 692
Stefan Żeromski. Ludzie bezdomni, powieść, tom I i II. Ocenił *H. Galle* 693
Nowości Naukowe i Literackie 239, 459, 698
Bibliografia 253, 455, 702
Ogłoszenie 708